Nr. 80.

Dodatek do „Gazety Narodowej“

z dnia 20. Marca 1898.

Ideały życiowe.

XVIII.

Szczytem gmachu myśli są — Idee panujące albo — Idee najwyższe. Panującemi nazywam je dlatego, że zwykle jedna z nich przeważa w życiu każdego pojedynczego człowieka (np. religijność, praca użycie itp.).

Jak gąsienica jedwabnika, zjadłszy morwowe liście, przerabia je na jedwab, — jak roślina wchłania tlen, węgiel, rozmaite sole i związki azotowe, a wytwarza — mączkę, cukier... tak samo człowiek. Wchłania w duszę wizerunki świata realnego i przerabia je na Idee.

Na dowód o ile Idea przedmiotu może różnić się od samego przedmiotu — dam uderzający przykład. W tej chwili przypominam sobie jednego z moich przyjaciół, człowieka w sile wieku, a jednocześnie przypominam go sobie jako 16-letniego wyrostka i jako dwudziestokilkoletniego młodzieńca. Otóż, w rzeczywistości — nigdy takiego zestawienia osób widzieć nie można!..

Z Idei, czyli — mniej lub więcej zmienionych obrazów rzeczy, tworzy się świat idealny, również pod pewnymi względami bardzo różny od rzeczywistego. Ten zaś świat idealny, jak już niejednokrotnie wspominaliśmy, dzieli się na 9 królestw pozytywnych, czyli: dobrych i korzystnych, tudzież na 18 królestw negatywnych — nie dobrych.

Pierwszą grupę stanowią „Idee najwyższe“, mianowicie: religijne, filozoficzne, państwowe, społeczne, naukowe, techniczne (rozmaite rodzaje pracy), estetyczne, sportowe i idee użycia. Do drugiej grupy należą: szaleństwo, demonizm, niszczycielstwo, nędza itd., któremi nie będziemy się zajmowali, pomimo że w ostatnich czasach stanowiły one treść wielkiej liczby utworów literackich.

Otóż — wytworzenie sobie w duszy owych najwyższych Idei i połączenie z niemi wszystkich idei, jakie wyradza w nas rzeczywistość, stanowi najwyższy, a bodaj czy nie jedyny cel wszelkiej pracy umysłowej.

Ażeby okazać znaczenie różnych piątr Myśli, tudzież rolę Idei najwyższych, wezmę za przykład pojęcie „Drzewa“.

Zkąd to pojęcie powstało? Przedewszystkiem ze Spostrzeżeń, które są najniższem piątrem duszy. Widywałem przedmioty składające się z pnia, konarów, gałęzi, liści — widywałem: ciemne, białe lub czerwone pnie i zielone korony — dotykałem twardej i szorstkiej kory — wąchałem żywiczny zapach sosen albo miodowy lip — słyszałem szum i trzask gałęzi w czasie wiatru...

Przechodząc do wyższego piętra Myśli — słyszałem opowiadania albo czytałem w książkach, że drzewa powstają z małych nasionek, że rosną po kilkadziesiąt lat i dłużej i td. Potem przypomniałem sobie, żem widział drzewa ścinane, przerabiane na belki lub deski i ostatecznie zużyte na budowę domu, na wyrób sprzętów i t. d. Wreszcie, za pomocą uzdolnień twórczych wnioskowałem, że drzewa mogą być używane na okręty, na budowie portowe i t. d.

Przykłady powyższe wskazują, że każde piątro uzdolnień duchowych — zarówno zdolności spostrzegawcze, jak pamięć, jak współdźwięczność i twórczość dostarczają wiedzy cennych materyałów. Lecz materyały te są niepowiązane, rozproszone, jakby martwe i dopiero połączenie ich z Ideami najwyższemi nadaje im życie i sens.

I tak. Idea użycia zastosowana do drzewa przypomina jego owoce jadalne, cień, jaki rzucają gałęzie, wreszcie — zdolności opałowe drzewa.

Idea sportu nasuwa myśl różnych sposobów wchodzenia na drzewo, ścinania i rąbania drzewo. Idea sztuki przypomina drzewa sadzone dla przyozdobienia okolicy, obrazy drzew, dekoracye i t. d.

Gdy zastosujemy do drzewa ideę pracy — przypomni się znaczenie drzewa dla rolnictwa, przemysłu, handlu. Idea nauki ukaże nam rolę jaką odgrywa drzewo w Botanice, zaś idee społeczne przypomną nam rozmaite towarzystwa zawiązywane w celu opiekowania się drzewami.

Nareszcie — idea państwa nasunie myśl o prawach jakie wydano w różnych krajach ze względu na drzewa; idea religii przypomni rozmaite drzewa uważane za święte; idea filozofii rzuci światło na rolę drzew wśród ogółu rzeczy istniejących.

Słowem — dzięki zestawieniu pojęcia: „drzewo“ z ideami najwyższemi, pojęcie to nabiera znaczenia użytkowego zaczyna być lepiej zrozumiałe, ponieważ bliżej związało się z naszą duszą. Dzięki łączeniu się z najwyższemi ideami wszystkie nasze pojęcia mogą utworzyć jedną organiczną całość.

Chyba nie potrzebuję zwracać uwagi na to, jak ważnemi są Idee najwyższe dla procesów twórczości umysłowej, która niejako spełnia się pod ich kierunkiem. Idee najwyższe są niby wodzami, którzy całym armiom myśli wskazują cele i drogi do osiągnięcia ich.

Jak dalece jest prawdą, że Idee najwyższe czyli panujące łączą w jedną całość najrozmaitsze Dziedziny rzeczywistości, dowiedzie przykład.

Weźmy Ideę Religii i zobaczmy: ile ona kojarzy rozmaitych Dziedzin? Przedewszystkiem do Idei tej wchodzi dziedzina ducha: Bóg i istoty duchowe. Następnie — dziedzina: Społeczeństwo objawia się w organizacyi kościoła, w podziale na — wiernych i kapłanów rozmaitego stopnia. Dalej ogromne zajmuje miejsce dziedzina — Człowiek, każda bowiem religia zajmuje się duchowemi i niektóremi fizycznemi potrzebami istoty ludzkiej. Gdy przypomniemy sobie: organy, ławki, lampy itd. musimy uznać, że do religii wchodzi nawet dziedzina Wyrobów, nie mówiąc już o Utworach, jakiemi są — wspaniałe budowle, obrazy, posągi, kompozycye muzyczne itp. dzieła sztuki.

Dużo miejsca poświęciliśmy władzy Myśli z dwóch powodów: 1. Gdy Uczucie pobudza a Wola działa, to Myśl dla działań tych formułuje Cele i kreśli Plany. 2. Wola i Uczucie, jak w źwierciadle odbijają się w Myśli, która dzięki temu, streszcza w sobie całego ludzkiego Ducha.

Bolesław Prus.

Przyczyny częstych chorób serca.

Druga połowa naszego stulecia odznacza się bardzo częstemi chorobami serca.

Dla każdego ścisłego badacza wątpliwości nie podlega, że życie naszego pokolenia, na tle obecnych politycznych i społecznych stosunków, szczególnie usposabia do chorób serca.

Nieustanne wynalazki, rozwój przemysłu, handlu i rękodzieł wymaga prędkiego przystosowywania się do nowych warunków życia i do ciągłego naprężenia sił fizycznych, moralnych i umysłowych, tworząc jakiś byt sztuczny, do którego organizm prędko przywyknąć nie może. Do tego przyłącza się walka stronnictw i zasad, walka narodowości i jednostek, wstrząsająca i pozbawiająca spokoju życie, wywołująca ustawiczną pracę umysłową, rozdmuchująca namiętności nietylko w osobnikach, ale i u całych narodów, utrzymująca prawie nieustannie układ nerwowy w silnem podnieceniu.

Zaburzenia te nieraz zaczynają się w wieku młodocianym, najwięcej wrażliwym na gorące dotknięcie ręki na miętności i wzmagają się w wieku dojrzałym, zwłaszcza pomiędzy mieszkańcami miast i pomiędzy tak zwaną inteligencyą, wśród której życie umysłowe jest czynniejsze. Tu przedewszystkiem spotykamy osłabienie czynności serca i wytwarzanie się wad w czynnościach jego. Nie mówimy tu o wadach wrodzonych, albo spowodowanych poprzednio przebytemi chorobami, zwłaszcza zakaźnemi, bo te są przypadkowe i procentowa ich ilość jest zawsze prawie ta sama; ale musimy zwrócić uwagę na osłabienie czynności serca u ludzi, którzy wrodzonych wad nie mieli i nie przechodzili chorób zakaźnych, mogących je spowodować.

Prawidłowa czynność serca zależy przedewszystkiem od prawidłowego natężenia tego mięśnia i naczyń z niego wychodzących, warunkiem zaś tej prawidłowości jest sposób życia naszego, a przedewszystkiem należyte odżywianie całego ustroju, bo siła uderzeń serca i liczba ich zmieniają się u człowieka zdrowego pod wpływem całego szeregu powodów. Wzmocnienie i przyspieszenie czynności tego organu, pochodzące od nadużycia pokarmów, napojów, wysileń i wzruszeń, musi z czasem spowodować zmianę materyalną w mięśniu serca i nieprawidłową czynność nerwów tego organu; wiadomo bowiem z obserwacyi mięśni dostępnych naszemu badaniu, że silne i ciężkie kurczenie mięśnia powoduje przewrót jego, jak naprzykład mięśnie ramieniowe u kowali, łydkowe u górali i cyklistów, piersiowe u śpiewaków, krew bowiem przypływa w znacznej ilości do każdego organu czynnego i karmi go energicznie.

U inteligencyi przeważnie i u mieszkańców miast można zauważyć największe nieprawidłowości w odżywianiu, bo pokarmy przyjmowane są zwykle zbyt pożywne, mięsne, przyrządzone z dodatkami ostrymi, które wywołują bardzo silny wpływ na organizm i bardzo łatwo wywołują przywyknienie i nałóg. Przytem zwykle się jada nie wtedy gdy rzeczywiście jesteśmy głodni, ale wtedy, gdy się nadarza sposobność, to jest w miłej kompanii, kiedy to najczęściej robią się zbytki różnego rodzaju i kiedy tracimy pamięć o przepisach hygieny i umiarkowaniu.

Ustrój nasz potrzebuje tyle tylko pokarmu, ile go może przetrawić i użyć na urobienie krwi, która odnawia całe ciało. Jeżeli pokarmu przyjmiemy więcej, aniżeli potrzeba dla ustroju, przyrządy wydzielnicze wydalają je w części, a część tego, co nie podlega przetrawieniu zupełnemu, pod postacią przeważnie kwasu moczowego nagromadza się w krwi i powoli powoduje zatrucie całego organizmu, objawiające się bólem głowy i osłabieniem, ociężałością i zmęczeniem serca. U osób, które jedzą dużo, zwłaszcza pokarmów mięsnych i piją napoje alkoholiczne, pojawia się najczęściej podagra, artritis, reumatyzm i zaburzenia serca, naczynia bowiem twardnieją, a serce słabnie, energia jego maleje, krew krąży po całem ciele powoli i powoduje często hemoroidy, zapalenie żył, zapalenia płuc itd.

Wiadomo z doświadczenia, że wszelkie bodźce nerwowe wywierają silny wpływ na organizm, bardzo łatwo wywołują przywyknienie do nich, a w następstwie nadużycie i wtedy stają się mocnemi truciznami. Tu należą alkohol, kawa herbata, tytoń, które stały się codzienną naszą potrzebą. Alkohol, używany przez czas dłuższy i w znaczniejszej ilości wytwarza głębokie zmiany w tkankach ustroju, stłuszczenie i zanik wątroby, nerek i serca, dalej osłabienie różnych czynności organicznych, połączone ze wstrętem do pożywnych pokarmów, a w następstwie potrzebę coraz to nowego podniecenia, bez którego życie staje się nieznośnem. Nawet niezbyt wielkie ilości alkoholu, mogą sprowadzić zmiany w sercu, bo to zależy od wrażliwości indywidualnej, gdy jedni bowiem całe życie pochłaniają wielkie ilości alkoholu, drudzy przy mniejszych ilościach podlegają otruciu.

Oddawna już weszły w życie napoje pobudzające i inne bodźce z różnych roślin przyrządzone. Najpospoliciej używane: kawa, herbata i czekolada zawierają w sobie ten sam alkaloid kofeinę, czyli teinę. Alkaloidy te w większych ilościach działają na system nerwowy i jego ośrodki, podniecając zrazu ich czynność, a przygnębiając je przy obfitszem i częstszem używaniu, wywołują zawroty i bezsenność, nierówne i przyspieszone tętno, drżenie, nudności i td.

Działalność tytoniu na system nerwowy objawia się przez czasowe podniecenie jego czynności, a nadużycie sprowadza rozdrażnienie, niepokój, przykre usposobienie, utratę pamięci, zawroty, bezsenność, cierpkość charakteru, a przytem bardzo wybitne działanie na serce; w początkach bowiem następuje przyspieszenie pulsu, a potem nieregularność uderzeń serca, lub krótkie, albo dłuższe przerwy. Z tych zboczeń czynnościowych wytwarzają się powoli wady serca organiczne.

Czynnikiem nareszcie niezmiernie ważnym, wpływającym na osłabienie serca jest brak ruchu i świeżego powietrza, na które najczęściej są narażeni ludzie pracy umysłowej, bo brak ruchu wywołuje powolne krążenie krwi, nagromadzenie się tłuszczu w organizmie i otłuszczenie serca.

Oto przyczyny osłabienia serca i ciężkich chorób stąd wynikających.

Sztuka zachowania młodości.

Gazety angielskie przynoszą interesujące nowiny nietylko o zajściach nad Nigrem, lecz i o Adelinie Patti. Diva stała się nabożną. Słowik kupił sobie papugę, która podobno woła ustawicznie: „Bogu niech będzie chwała“, oraz: „Signora, czy zmówiłaś już pacierze?“ Poza tem śpiewaczka oddaje się z zapałem haftowaniu ubiorów kościelnych, pozostawiając sobie tylko tyle czasu, ile go potrzeba na pozowanie do fotografii. Patti fotografuje się codziennie, jest to jej namiętnością. W zamku Craig-y-nos, gdzie przebywa obecnie, trzyma własnego stałego fotografa, który ma być mistrzem w zawodzie, a zwłaszcza jest podobno niezrównany w sztuce retuszowania.

Ten ostatni szczegół wyjaśnia wiele, ale nie wszystko, gazety bowiem donoszą, że na ostatniej fotografii Patti wygląda najwyżej na lat dwadzieścia ośm. Nie bez tego naturalnie, żeby sztuka retuszerska nie przyczyniła się w znacznym stopniu do wywołania tego wrażenia, ale nawet i ona byłaby bezsilną, gdyby nie zadziwiająca umiejętność Patti pozostawania wiecznie młodą. Umiejętność ta graniczy niemal z cudownością, tak dalece Patti dzisiejsza, licząca przeszło 56 lat, jest podobna do owego idealnego zjawiska, które przed dwudziestu pięciu laty wzbudzało zachwyt w całej Europie. Ciemne włosy zachowały blask metaliczny, oczy jaśnieją młodzieńczym ogniem i tylko ledwie dostrzegalna zmarszczka, idąca od klasycznie zarysowanych ust, wkrada się między harmonijne linie olśniewająco białej twarzy.

Co też Patti czyni dla zachowania takiej trwałej piękności? Środki, jakich używa, zalecają się przedewszystkiem prostotą. Zanim przystąpimy do ich wyliczenia, musimy uczynić zastrzeżenie, że skutkują tylko wtedy, jeżeli się posiada tak szczęśliwy temperament, jak ten, którym się odznacza pani na Craig-y-nos. Patti nic nie bierze do serca trzyma się zdala od wszelkich wzruszeń i stara się nastroić całe swoje istnienie na ton spokojnej, równomiernej pogody. Odpowiednio do tego celu urządziła sobie życie, którego podstawą jest niczem niewzruszona prawidłowość. Wszystko tam jest wymierzone podług zegarka i wszystko, aż do najdrobniejszych szczegółów, podporządkowane temu zasadniczemu pytaniu: czy też to aby nie zaszkodzi piękności?

Patti wstaje o dziewiątej rano, zanurza się niezwłocznie w kąpieli, poczem spożywa pierwsze śniadanie, na które się składa rosół z kurczęcia i trochę jarzyny. Niekiedy dodaje do tego jedno jajko lub jakiś owoc: jabłko, winogrona lub śliwki — inne owoce zostały uznane za szkodliwe dla piękności. Po śniadaniu oddaje się w ręce massażystki, sprowadzonej z New-Yorku, która massuje jej twarz i szyję jakąś specyalną metodą. Pielęgnowanie twarzy jest naturalnie najważniejszym punktem toalety. Patti stosuje do tej zasady pewne i dobrze wypróbowane na spółkę z księżną Wallii, z którą znajduje się w ciągłej korespondencyi w tym przedmiocie i która, jak wiadomo, zachowała również niezwykle młody wygląd.

Prócz massażu wchodzą tu jeszcze nacierania pewnemi płynami, których przepisu diwa strzeże zazdrośnie, udzielając go tylko niewielu wybranym. Patti sama wykonywa te nacierania. Wogóle żadna z jej służących, z wyjątkiem massażystki, nie pomaga jej w toalecie.

Patti czesze się zawsze sama, nie odstępując od tego prawidła nawet podczas występów, i nieraz w ciągu długiej karyery scenicznej, doprowadziła publiczność do niecierpliwości niemożliwie długiemi antraktami, jeśli nie udało jej się odrazu uczesać tak, jak chciała.

Zobaczymy dalej, w jaki sposób Patti przepędza dzień i pielęgnuje piękność, co dla niej jest jednoznacznem. O wpół do pierwszej podają jej lunch: bulion, ostrygi lub ryby, sałatę, trochę zielonych jarzyn i mleko, po śniadaniu filiżankę coca albo kieliszek sectu. Patti nigdy nie używa sosów ani żadnych ostrych przypraw. Obiad podawany o siódmej, składa się z lekkiej zupy, nawpół surowej wołowiny i świeżych jarzyn, na deser Patti jada ryż z cukrem, krem, albo łagodny ser. Lodów nie używa ze względu na głos; wina czerwonego ze względu na cerę, podobnież nigdy nie jada chleba ani nie pija wody.

Podczas występów popija za kulisami czarną kawę, ale w małej ilości. Pijała ją codzień i w większej ilości tylko wtedy, kiedy się czuła wyczerpaną studyowaniem nowej roli albo forsownemi występami gościnnemi. Uciekała się wtedy do niej, jak Voltaire, Napoleon, Balzac, aby podtrzymywać rozstrojone nerwy i odpędzić sen.

Jest to jeszcze jeden z jej talentów: Patti umie spać tak długo, jak sama chce i bez względu na miejsce: w domu, w drodze, w wagonie, na powietrzu, w garderobie teatralnej, ale najchętniej naturalnie we własnym pokoju, którego okna są przez cały dzień otwarte na oścież, a na noc muszą być hermetycznie zamknięte. Idąc na spoczynek i zrana po wstaniu, naciera sobie kark i szyję alkoholem, twierdząc, że to zapobiega katarom.

Dodajmy do tego, że nie jeździ ani konno, ani na bicyklu, nie wiosłuje i wogóle nie uprawia żadnego sportu. Dla ruchu wystarcza jej godzinna piesza przechadzka, albo pół godziny gry w bilard. I oto już wszystkie tajemnice kosmetyczne Adeliny Patti. Polegają one raczej na zachowywaniu pewnych stałych przyzwyczajeń, aniżeli na sztucznych środkach. Jeżeli zważymy, że Patti stała się niewolnicą tych przyzwyczajeń i że ze względu na nie jest zmuszona wyrzec się wielu rzeczy, uważanych za pożyteczne i przyjemne, to przyjdziemy do przekonania, że istotnie zbyt wiele poświęciła dla piękności. Jeśli z drugiej strony przypomnimy sobie do jakich rozpaczliwych środków uciekają się niekiedy kobiety, aby tę uciekającą piękność zatrzymać choć na chwilę, uznamy, że — w porównaniu — jest to bardzo niewiele. I prócz tego inne kobiety czynią to po większej części naprózno, podczas gdy diva... ale może posiada ona jeszcze jakiś „truc“ o którym prócz niej nie wie żywa dusza? Może np. takim środkiem odmładzającym są — kataryniki? W ten sposób możnaby sobie przynajmniej wyjaśnić dziwaczne zamiłowanie Patti do tego rodzaju instrumentów. Na przestrzeni dwudziestu mil naokoło, wszyscy kataryniarze ściągają do zamku Craig-y-nos, pod którego oknami rozlegają się ustawicznie harmonijne dźwięki ich muzyki. Otrzymują za to sowitą zapłatę, a gdy który instrument się rozstroi albo zepsuje, Patti daje natychmiast pieniądze na kupno nowego. Muzyka miękczy serce, a Patti była zawsze uważana za dobrą koleżankę.

Sztuki piękne.

TEATR.

Dzięki panującemu dziś prądowi w teatrze i po za teatrem, by dawać sztuki poważne, ujrzeliśmy wczoraj na naszej scenie wznowienie Szekspirowskiej tragedyi „Romeo i Julia“. Z przyjemnością przychodzi nam pisać ocenę gry w takich sztukach, które usuwają ze sceny nieudolne bawidła — byle tylko i w przyszłości...

Jedną z najgłówniejszych ról w „Romeo i Julia“ jest tytułowa rola Julii, która wczoraj przypadła w udziele p. Sienickiej. Rola ta należy wogóle do najtrudniejszych — przedstawienie jej wymaga opanowania i równowagi wszystkich warunków scenicznych, umiejętnego władania i panowania nad niemi, wielkiej inteligencyi i głębokiej poetycznej intuicyi. Mało która rola wymaga od wykonawczyni takich przemian i ewolucyj w duszy i przedstawieniu, jak rola Julii. Postać ta ma dwie główne fazy: w pierwszej przedstawia nam poeta dziecko-dziewczynę, która pod wpływem miłości przeradza się z dziecka w kobietę pełną namiętności, a w drugiej staje już przed nami jako bohaterka pełna sił, walcząca z przeciwieństwem; w pierwszej części rozwija się i wyrabia duch i umysł, ażeby oddać się z całą roskoszą miłości, w drugiej epoce duch ten i umysł już zupełnie przekształcone i wyrobione, stają do walki z twardą rzeczywistością, a energia w miarę wzrostu przeszkód wzmaga się i rośnie i przez walkę i śmierć dochodzi jako tryumfatorka do zamierzonego celu — do połączenia z ukochanym.

W zrozumieniu tych przejść i faz, w umiejętnej interpretacyi każdej i stopniowaniu leży cała tajemnica poprawnej gry — a jest ona tak trudną do wykonania, że pozostanie probierzem sił i talentu największych artystek.

W roli tej widzieliśmy wczoraj p. Siennicką. Czy sprostała swemu zadaniu? Odpowiedź nasza musi wypaść twierdząco — co więcej dla gry jej mamy słowa prawdziwego uznania i podziwu.

W akcie pierwszym widzimy w niej jeszcze dziewczę niewinne, pełne naiwności, które bez wahania zgadza się z wolą swej matki. Z gry p. Sienickiej widzimy, że w sercu tem jeszcze uczucie żadne nie postało, że spi ono. Pod wpływem widoku Romea serce się budzi — a widać to w jej interpretacyi, że uczucie to zrazu nieświadome zupełnie, rośnie coraz bardziej, by otoczyć ją czarem roskoszy w scenie balkonowej. Śledząc za jej grą widzimy, jak dziewczę-dziecię przeradza się w kobietę kochającą, coraz bardziej namiętną, jaką ją już zastaje scena druga aktu trzeciego a w nim wieść o zabiciu Tybalta przez Romea i o wygnaniu jego. Jedną z najpiękniejszych chwil w kreacyi Julii była rozpacz — najpierw z powodu śmierci krewnego Tybalta później refleksya dlaczego Romeo zabił go, dalej do zenitu dramatyzmu doprowadzona okropna rozpacz nad wygnaniem Romea, rozpływająca się w końcu w cichych łzach smutku.

Niemniej szczęśliwe były i chwile, w których nie rozpacz straszna wybucha, lecz gdzie ból tłumiony serce rozdziera, a boleść w oczach lub twarzy tylko się maluje. Sceny te wypadały również znakomicie — p. Sienicka umie i tymi środkami mistrzowsko władać. Podziwu godna gra jej w rozmowie z matką, kiedy usta wypowiadają dwuznaczne słowa, kryjące w głębi swej myśl prawdziwą, a twarz i oczy tylko wrażają srogą boleść, jaka serce krwawi i rozdziera; podziwu godna też gra fizyognomii w czasie słów księdza Laurentego o działaniu narkotyku (akt IV scena 1) cała powódź uczuć od zaciekawienia do strachu i trwogi, aż do końcowego wybuchu radości, że wszystko prowadzi do związku z ukochanym — przesuwa się przed okiem uważnego widza. Lecz szczytem głębokiego zrozumienia i odczucia, a wspaniałego wykonania to monolog jej — wizya przed wypiciem trucizny.

Tu umiała p. Sienicka wznieść się do wyżyn dramatyzmu, przejąć prawdą i grozą odtworzonej przez siebie kreacyi tak, że kto ją widział, zachowa długo w pamięci. Dodać należy, że i zewnętrzna strona, kostyumy artystki, wykonane według wzorów artysty — malarza p. Makarewicza, były na wysokości gry — wspaniałe i stylowe. Wszystko to składa się na to, że wczorajszą po raz pierwszy przez nią wykonaną kreacyę Julii zaliczyć musimy do najlepszych w repertuarze p. Sienickiej. P. Żelazowski grał Romea; w roli tej występował już dawniej — a gra jego stała zupełnie na wysokości kreacyj poprzednich nic nowego o nim powiedzieć nie umiemy. P. Chmieliński, o ile pole do popisu dawała mu rola księdza Laurentego był jak zwykle znakomitym i zupełnie poprawnie odegrały swe role p. Cichocka (matki) i p. Gostyńska (mamki). W scenach zbiorowych zdałoby się trochę więcej życia — osobliwie w scenie balowej aktu I, gdzie właśnie poznanie Romea z Julią ma się rozgrywać na tle wiru balowego. Co do kreślenia sztuki (kreśloną być musi, inaczej trwałaby za długo) rzeczywiście szkoda sceny piątej aktu II; przyczynia się ona do rozwoju dramatycznego charakteru Julii. Do życzenia pozostawiają cokolwiek dekoracye: Mantua i Werona mają architekturę XVII i XVIII wieku...

Eugeniusz Barwiński.

Koncert towarz. muzycznego — który odbył się w piątek w sali Domu Narodnego, miał nader obfity i urozmaicony program.

Największy sukces odniósł prof. Sladek, który przepięknie odegrał adagio z koncertu Rubinsteina: spokój, piękny, pełny ton, wytworne zrozumie wszystkie te zalety cechujące grę tego artysty objawiły się wczoraj w całej pełni i zachwyciły słuchaczy tak szczerze, iż zmusili p. Sladka do powtórzenia produkcyi.

Prof. Neuhauser odegrał allegro Schumanna z akompaniamentem orkiestry, wykazując tym występem muzykalność, gładką technikę palcową i dobre zrozumienie ducha kompozycyi, niemniej jednak wykonanie Schumana wymagałoby większej siły szczególnie z akompaniamentem pełnej orkiestry.

Odśpiewane przez p. Lewickiego, artystę opery naszej dwie pieśni z Mestersingerów Wagnera niezupełnie zadowoliły słuchaczy: zawielka czułostkowość p. Lewickiego nie odpowiada duchowi Wagnera, szczególnie Meistersingerów, które wymagają przedewszystkiem stylowości.

Na wstępie odegrano „Suitę“ Stanisława Kuczkiewicza, młodego kompozytora, którego chóry zyskały już zasłużone uznanie. Okazuje ona wiele dobrego smaku i pilne, na dobrych wzorach oparte studya. Polotu większego nie znaleźliśmy w tej kompozycyi. Z trzech części najlepszą bo rytmicznie najbardziej urozmaiconą jest ostatnia „allegro“, podczas gdy część pierwsza i druga, walc, zamało mają życia w rytmice, aby mogły zająć. Natomiast bardzo dobra jest harmonizacya widocznie na zagłębieniu się w Schumanie oparta.

Koncert zakończyła bardzo interesująca i pełna polotu symfonia Smetany zatytułowana „Vltava". Świeżość pomysłów melodyjnych, ubranych w szatę mistrzowskiej instrumentacyi cechuje tę kompozycyę; wykonanie jej jednak nie ze wszystkiem stało na zwykłej wysokości produkcyj towarzystwa muzycznego. *Br.*

ROZMAITOSCI.

Nygiar Hanum. Przed kilku miesiącami wyszedł z druku tomik tureckich poezyj. Książka napisana z wielkim talentem, a zatytułowana „Effsus" („Westchnienie") rozeszła się bardzo szybko, wywołując tem większe wszędzie zdziwienie, że autorem jej była kobieta, kobieta turecka, skrępowana przepisami drobiazgowymi koranu i ograniczona w wolności osobistej bezwzględnie obowiązującemi formułkami życia codziennego. Mury haremu nie były dość grube, zasłony dość gęste, by po za nie tchnienie talentu przedrzeć się nie zdołało. A nie był to talent pokorny, skromny, cichy, jakiegoby w tych okolicznościach spodziewać się można. Nie — z wyśpiewanej pieśni brzmiał silny, potężny głos buntu, spleciony i zmięszany z oddźwiękiem wielkiego smutku i targającej się bezradnie boleści.

Poetka, której głos zabrzmiał tak silnie, nazywa się Nygiar Hanum. Ojciec jej, Osman basza, były profesor języków szkoły wojskowej w Galata Serailu jest z pochodzenia Węgrem. Po rewolucyi z 1848 r. schronił się z kilku towarzyszami w gościnnie przyjmującym zbiegów Konstantynopolu. Przyjął wiarę i obyczaj turecki i ożenił się z czystej krwi Turczynką. Chociaż córka europejczyka, została Nygiar-Hanum w 11 roku życia, co się nam niepodobne niemal wyda, zaślubiona. Małżeństwo to było nieszczęściem jej życia. Gdy w 19 roku po raz trzeci już została matką, mąż jej wydalił ją z domu i zażądał rozwodu. Los jej i w tem do losu innych tureckich kobiet był podobny, że po kilku latach rozłączenia znowu za tego samego wyszła człowieka, który zresztą obchodził się z nią bardzo surowo i niechętnem ciągle na nią spoglądał okiem.

Niezliczonemi zapewne są łzy i jęki, któreby słyszeć można w komnatach tureckich haremów, gdzie jednostajność życia i dotkliwa niewola myśl i duszę zabija zupełnie, nikt jednak na nie zważać niechce, nie przypuszczając nawet by cierpienia i tęsknota mogły istnieć tam, gdzie fanatyzm religijny chce widzieć tylko bierność, obojętność i spokój. Czasami wprawdzie zdarza się, że z po za zakratowanych okien, z po za bronionej i osłanianej prawem wyłączności życia domowego wydrze się jęk boleści, skargi lub żalu, ale wówczas w okrutnej śmierci zamyka się tajemnica bezwładnej miłości lub zuchwałego buntu. W tym jednak wypadku, o którym mówimy, boleść ta piękne bardzo wydała owoce. „Effsus" zawiera poezye wielkiej piękności, o dźwiękach groźnej skargi i we łzach skąpanego smutku. W opisach przyrody, rzuconych tu i owdzie z niepospolitym wdziękiem formy, odźwierciedla się ojczyzna autorki, płynąca krwią, ubrana marzeniami, wyśnionemi na brzegach Złotego Rogu, w wątłej łódce na falach Bosforu, wśród cmentarnej ciszy haremu lub na błoniach dalekich i pustych, rozciągających się za Skutarami i Ejubem.

Istotna natura autorki ma zbyt wiele w sobie energii, by na skardze tylko poprzestać miała. Nygiar Hanum po powtórnym rozwodzie z mężem postanowiła wywalczyć kobiecie tureckiej wolność. Dziś jest redaktorką wychodzącego w Turcyi pisma, w którem od czasu do czasu umieszcza także własne poezye.

Nygiar Hanum jest piękną bardzo kobietą o ciemnych, pełnych wyrazu oczach, wielkim wdzięku i niepospolitej bystrości umysłu. Mówi doskonale po francusku, żywo się interesuje nowymi prądami literatury, oceniając je z wielką trafnością i zrozumieniem rzeczy.

Zasługuje na podziw tem większy, że pomimo ciężkich warunków i krępujących okoliczności nie pozwoliła zmarnieć swemu talentowi, lecz dała mu wyraz w artystycznie wykończonej formie. Żałować tylko należy, że nie przyszło jej działać i rozwijać się na innem polu, gdzieby nie potrzebowała zużywać wielkiej części swej energii i swej rzutkości umysłowej dla zwalczania tak bardzo licznych przeszkód.

Astronomiczne dziwo zaobserwowane jeszcze 4 lutego br. w Grajfswaldzie na Pomorzu, coraz szersze koła astronomów zaczyna interesować. Dziwo to zauważyły osoby wiarygodne, a mianowicie spostrzegły w południe w pobliżu wschodniego brzegu tarczy słonecznej na niebie czarne ciało, mogące liczyć w średnicy około sześciu minut, czyli jedną trzecią szerokości księżyca. O godz 1 min. 10 z południa wedle zegara berlińskiego ciało owe dobiegło do tarczy słonecznej i przebiegło przed nią w kierunku północno-zachodnim. O godz. 2 min. 10 znalazło się po za zachodnią krawędzią słonecznej tarczy, nie tracąc nic zupełnie na ciemnej barwie tak, że je jeszcze długo można było na jasnem tle błękitu obserwować. Z objaśnień tych, którzy „czarne ciało" obserwowali pokazuje się, że ono tak samo przed tarczą słoneczną przebiegło, jak się przesuwa Wenera i Merkury, a mianowicie ze wschodu na zachód i że ono jak się zdaje nie było w związku z rotacyą ziemi. Ten szczegół, że ciało obserwowane znalazłszy się po za krawędzią tarczy słonecznej, zachowało swą ciemną barwę, spowodował niektórych astronomów do przypuszczenia, że w tym wypadku ma się do czynienia nie z żadnem ciałem niebieskiem, lecz prawdopodobnie z czemś, co się znajdowało wśród ziemskiej atmosfery. Inni przeczą temu, powołując się na fakt, że czarne ciało najwidoczniej miało ruch odrębny od rotacyi ziemskiej i stosunkowo bardzo niewielką chyżość. Tak tedy astronomowie dostali nową zagadkę do rozwiązania i nie jest wykluczoną możliwość, że dowiedą, jako mamy w systemie słonecznym goście a za światów kosmicznych.

Anegdota polityczna. W Londynie pojawiły się dwa dalsze tomy pamiętników sir Grant Duffa, gubernatora madraskiego. Obejmują one okres lat od 1873 do 1878 i zawierają ciekawe anegdoty polityczne. Jedna z nich jest następująca:

W roku 1877, gdy Turcya była w opałach, Gladstone i lord Hartington powracali razem z parlamentu do domu.

— No, zdaje mi się — odezwał się Gladstone — że państwo tureckie rozłazi się wreszcie na dobre.

Towarzysz jego, obecny ks. of Devonshire odrzekł na to:

— Czy pan zna anegdotę o Palmerstonie i Brunnowie? Brunnow uczynił pewnego dnia lordowi Palmerstonowi to samo spostrzeżenie, co pan mnie przed chwilą. Ten ostatni odpowiedział:

— To mi przypomina, że parę dni temu jakiś człowiek zaczepił mnie na ulicy, mówiąc:

— Milordzie, chustka wypada ci z kieszeni.

— Chustce nic się nie stanie, jeżeli ty jej nie wyjmiesz — odparłem mu na to.